

TEKSTURA
Rocznik Filologiczno-Kulturoznawczy
tom 1 (6): 2015

<http://dx.doi.org/10.12775/Tek.2015.028>

Roksana Sitniewska (UMK)

roksana.sitniewska@gmail.com



**O POTRZEBIE BADANIA I PEDAGOGICZNEGO
WYZYSKANIA FOLKLORU DZIECIĘCEGO
NA PRZYKŁADZIE *MOŚKÓW, JOSKÓW I SRULI*
ORAZ *JÓZKÓW, JAŚKÓW I FRANKÓW* JANUSZA KORCZAKA**

Celem niniejszego artykułu jest zbadanie funkcji, jaką spełniał folklor dziecięcy w koncepcjach wychowawczo-opiekuńczych Janusza Korczaka – nieocenionego pedagoga i przyjaciela najmłodszych. Głównym przedmiotem moich refleksji czynię *quasi*-reportażową¹ dylogię kolonijną *Moški, Joski i Srule* i *Józki, Jaški i Franki*. Jest ona bogato inkrustowana zarówno samymi tekstami folkloru, jak również licznymi jego reinterpretacjami i transpozycjami, które – co postaram się udowodnić – zostają przez Starego Doktora umiejętnie wykorzystane w pracy z dziećmi.

Przykład pedagogicznej działalności Janusza Korczaka nieustannie utwierdza nas w przekonaniu, iż „Budowanie wiedzy o dziecku i jego świecie można [...] zasadnie porównać do wysiłku etnografa pragnącego zgłębić tajemnice obcej, egzotycznej kultury”². Zatem „Niemał każdy utwór autora *Prawideł życia* zawiera reminiscencje ze spotkań i rozmów z dziećmi”³, co owocuje wieloma spostrzeżeniami na temat ich wrażliwości, potrzeb, miejsca w grupie rówieśniczej. Jak konstatuje Jolanta Ługowska: „Za podstawo-

¹ M. Ciesielska, *Geneza utworów*, [w:] J. Korczak, *Dzieła*, t. 5: *Moški, Joski i Srule. Józki, Jaški i Franki. Teksty z czasopism*, Warszawa 1997, s. 318.

² J. Ługowska, *Janusz Korczak jako odkrywca folkloru dzieci polskich i żydowskich*, „Literatura Ludowa” 1989, z. 4–6, s. 19.

³ Tamże, 21.

wy warunek wiarygodności i naukowej poprawności pedagogicznego opisu uznaje przy tym Korczak przyjętą z nauk przyrodniczych zasadę nieingerencji obserwatora w przebieg zdarzeń stanowiących przedmiot badań⁴, co jedynie wzmacnia zasygnalizowaną analogię między pracą etnografa a pracą nauczyciela, wychowawcy. Stary Doktor wciela się tym samym w rolę kolekcjonera i analityka, który skrzętnie odnotowuje wszelkie przejawy samorodnej twórczości dzieci, jest świadkiem ich zabaw, słuchaczem prowadzonych przez nie dyskusji i sporów, admiratorem opowieści czy wreszcie sekundantem zainicjowanych przezeń rozgrywek i wszelkich innych przedsięwzięć służących samoidentyfikacji, integracji oraz rozrywce. Możemy jednocześnie uznać, iż całe bogactwo dziecięcego folkloru Korczak dokumentuje niejako w warunkach jego pełnego rozkwitu – wśród liczącej ponad setkę chłopców grupy⁵, podczas lata spędzanego na łonie natury, z dala od trosk pozostawionych w mieście. Dzięki temu udaje mu się utrwalić jego różne przejawy w sposób możliwie koherentny i reprezentatywny. Nie bez powodu zresztą powołuję się w tym miejscu na warunki, w jakich przyszło kolonijnym dzieciom spędzać razem czas. Szczególnie istotną w tym względzie rolę przypisuje Korczak świeżemu powietrzu, bliskości lasów, łąk, naturalnych zbiorników wodnych czy nawet obecności zwierząt. Zarówno w *Moşkach*, *Joskach* i *Srulach*, jak i *Józkach*, *Jaškach* i *Frankach*, wieś i miasto zostają ukazane na zasadzie kontrastu, przy czym to drugie ulega silnej deprecjacji: „Idealistyczny pogląd na pokrewieństwo dziecka z przyrodą, na wzajemne ich oddziaływanie dochodzi tu po raz pierwszy wyraźnie do głosu”⁶, a ona sama wyraźnie staje się w oczach Korczaka katalizatorem dla różnych form pozytywnej aktywności psychoruchowej dziecka.

Koloniści z *Mošków*, *Josków* i *Sruli* oraz *Józków*, *Jašków* i *Franków* grają między innymi w klipę, zbijaka, palanta, skaczą przez sznur, bawią się w berka i trzeciaka⁷. Jeżeli ktoś pozostaje na uboczu i nie uczestniczy we wspólnych rozrywkach, wychowawca stara się temu zaradzić, biorąc pod

⁴ Tamże, s. 18.

⁵ Janusz Korczak zazwyczaj miał do czynienia z dużymi grupami dzieci (na koloniach, w zakładach opiekuńczych, szkołach etc.) jego obserwacje mogły zatem mieć – siłą rzeczy – charakter *stricte* przekrojowy.

⁶ H. Mortkowicz-Olczakowa, *Janusz Korczak*, Warszawa 1966, s. 77.

⁷ „Trzeciak – gra ruchowa: dwóch uczestników porusza się swobodnie, a reszta ustawiona jest parami w pierścieniu; uciekający może stanąć przed którąś z par i wtedy »trzeci«, czyli stojący na zewnątrz kręgu, zamienia go w ucieczkę”. Por. M. Ciesielska, dz. cyt., s. 369.

uwagę indywidualne potrzeby każdego z malców: „Co parę dni zapytuje pan chłopców, czy wszyscy już mają przyjaciół, z którymi razem się bawią; bo zdarzyć się może, że ktoś jest nieśmiały albo nie lubi biegać i dokazywać – i dlatego unika znajomości i nudzi się, choć wkoło tyle wesela i śmiechu”⁸. Zajęcia na świeżym powietrzu przeplatane są grami wymagającymi intelektualnego wysiłku, takimi jak warcaby czy młynek, oraz działaniami parateatralnymi (żywe obrazy, wystawianie scenek, przebieranie się za różne postaci). Warto zwrócić uwagę, że – tak jak w wypadku elementów folkloru słownego, o którym będzie mowa osobno – część przywołanych gier i zabaw posiada bardzo stary rodowód. Stanowią one rodzaj praktyk charakterystycznych dla wielu pokoleń dzieci, przez co zyskują status rozrywek niejako wpisanych w okres dzieciństwa i dorastania.

O szczególności folkloru dziecięcego decyduje przy tym psychofizyczny status jego „nosicieli”, mniejszą – chociaż zauważalną i tradycyjnie przez etnologów wyodrębnianą – rolę odgrywają tu czynniki terytorialne czy środowiskowe, konstytutywne dla kultury tradycyjnych wspólnot wiejskich czy miejskich⁹.

Z tego też względu notatki Starego Doktora mają porównywalne znaczenie dla badań nad folklorem dziecięcym zarówno w perspektywie diachronicznej, jak i synchronicznej. Skupmy się jednak na samych tekstach folkloru dziecięcego:

Zgodnie z definicją słownikową należą do nich: przysłowia, rymowanki, wliczanki, kołysanki, bajeczki, przyśpiewki a także teksty wykorzystywane jako scenariusze zabaw ruchowych. Przekazywane są one kolejnym pokoleniom drogą ustną i – stosownie do aktualnych potrzeb – adaptowane, skracane, trawestowane itp. Potraktować je zatem można jako swego rodzaju „teksty otwarte”, których warianty rejestrują przemiany cywilizacyjne i obyczajowe, a także stanowią dowód pomysłowości i oryginalności ich wykonawców¹⁰.

Zanim jednak przejdziemy do omawiania poszczególnych przykładów, zacznijmy od ustaleń natury ogólnej. Korczak szczególną uwagę poświęca językowi, którym posługują się dzieci. Jest to zagadnienie o tyle interesują-

⁸ J. Korczak, dz. cyt., s. 118.

⁹ J. Ługowska, *Folklor dziecięcy jako kod semiotyczny w literackiej komunikacji (o sposobach wykorzystywania folkloru dziecięcego w literaturze dla dzieci)*, „Literatura Ludowa” 1994, z. 3, s. 18.

¹⁰ Tamże.

ce, że dotyka bezpośrednio dwu grup kolonijnych: polskiej i żydowskiej. Na różnice w komunikowaniu się dorosłych i najmłodszych nakładają się zatem elementy wynikające z odmiennej przynależności etnicznej czy statusu środowiskowego, co jest przez autora *Dziecka salonu* raz po raz odnotowywane:

Niektórzy chłopcy wcale nie mówią po polsku, ale pomimo to radzą sobie doskonale, Mówią:

– Proszę pana – o, o, o!

– O, ooo! – znaczy: mam za długie spodnie, brakuje mi guzika, komar mnie ugryzł, jaki ładny kwiatek, nie mam noża albo widelca. [...] Rzecz inna ci, którzy mieszkają na ulicach, gdzie dużo jest chłopców polskich. Grinbaum ze Starego Miasta mówi dobrze po polsku, bracia Furtkiewicz noszą już polskie imiona: Henio, Gucio się nazywają. [...] Ale są w Warszawie ulice, gdzie jeśli się słyszy polski wyraz, to tylko brzydkie przekleństwo stróża domu, że mu żydowskie bachory podwórze zaśmieci. I jeśli tam chłopczyna usłyszy mowę polską, to tylko:

– A bodajeś zdechł, a bodaj was cholera!¹¹

Jak wynika z niniejszej konstatacji, nie wszyscy żydowscy chłopcy posługiwali się językiem polskim, a w części wypadków wywoływał on w malcach bardzo ambiwalentne skojarzenia¹². Natomiast nie umknęło uwadze Starego Doktora, że jego podopieczni potrafią porozumieć się z najbliższym otoczeniem nawet bez znajomości podstawowego słownictwa czy gramatycznych zasad. Dotyczy to zarówno dzieci polskich, jak i żydowskich, tak jakby mali ludzie posiadali rodzaj uniwersalnego, wytworzonego na potrzeby grupy rówieśniczej języka. Prostą, acz bardzo charakterystyczną formą zabawy słownej dzieci są przezwiska, najlepiej rymujące się z nazwiskiem lub będące jego świadomym przeinaczeniem, rzadziej wskazujące cechę najbardziej reprezentatywną dla obdarzonego tym mianem:

Na Pajera wołają: Frajer Pierwszy albo Frajer Pompka, na Nowakowskiego: cip, cip, cip, nowa kokoszka; a Dajnowskiego za nos łapią i mówią: daj nos, Dajnowski. Kto się nazywa Janek, ten zbił dzbanek, kto Felek – ten zjadł babie serdelek. [...] Boćkiewicza nazywają Bocianem, Szczepańskiego – Ciamarą, innego – Paluszkciem, Kumą, Bednarzem, a wcale się nie gniewają¹³.

¹¹ J. Korczak, dz. cyt., s. 49–50.

¹² „Z czasem fakt autorstwa dwóch książek o dzieciach – żydowskich i polskich (tytułowe imiona symbolizować zaczęły dwa światy, które Korczak chciał zbliżyć czy połączyć) – zyskał wymiar przesłania”. Por. M. Ciesielska, dz. cyt., s. 325.

¹³ J. Korczak, dz. cyt., s. 132.

I na tym polu istnieją pewne różnice kulturowe między dziećmi polskimi i żydowskimi, które Korczak usiłuje chłopcom objaśniać: „Jeżeli pogardliwie mówią »Maćku«, to czynią tak samo jak ci, którzy z imienia Mosiek się śmieją”¹⁴. Na ten – niezbyt chlubny – element folkloru, charakterystyczny przede wszystkim dla dzieci polskich, zwraca uwagę Jerzy Cieślowski w *Wielkiej zabawie*:

Imiona własne układano nie tylko w satyryczne wierszyki służące za przezwiska, stosowane doraźnie między sobą. Imiona, zwłaszcza żydowskie, egzotyczne w swym brzmieniu i skojarzeniach znaczeniowych, np. takie jak Icek, Srul, Cipa, Chaja, Mosiek czy Lejbuś – prowokowały do układania rymów, które dzieci powtarzały między sobą, a w warunkach miejskich w formie przezwisk w stosunku do dzieci żydowskich¹⁵.

W obliczu powyższych ustaleń nietrudno zauważyć, że tytuł powieści brzmiący *Moški, Joski i Srule* na progu XX wieku wydawał się co najmniej kontrowersyjny, na co zwraca uwagę część badaczy i komentatorów twórczości Janusza Korczaka¹⁶.

Wychowankowie Korczaka wykazują się również znajomością popularnych zgadywanek dla dzieci: „Proszę pana, czy to prawda, że funt ołowiu jest tak samo ciężki jak funt pierza?”¹⁷. Warte uwagi jest również to, że w wypowiedziach chłopców pojawiają się elementy gwary warszawskiej („Cicho, bąki wilanowskie”¹⁸) i szkolnej („robi »sery« kolegom”¹⁹). Pisarz niejednokrotnie zdaje nam również relację z typowych potknięć językowych swoich podopiecznych, które – chociażby ze względu na spory potencjał komiczny – mają pewne właściwości folklorotwórcze. Nie jest jednak ambicją Korczaka wytykanie malcom ich niewiedzy czy pomyłek:

odnotowuje więc autor zarówno typowe błędy gramatyczne wynikłe z niepełnego opanowania systemu językowego [...] jak i charakterystyczne dla wypowiedzi dziecięcych zwroty frazeologiczne [...] nie poprzestaje on na kolekcjonowa-

¹⁴ Tamże, s. 47.

¹⁵ M. Cieślowski, *Wielka zabawa. Folklor dziecięcy. Wyobrażenia dziecka. Wiersze dla dzieci*, Wrocław 1985, s. 175.

¹⁶ M. Ciesielska, dz. cyt., s. 362.

¹⁷ J. Korczak, dz. cyt., s. 38.

¹⁸ Tamże, s. 106.

¹⁹ Tamże, s. 83.

niu fleksyjnych i stylistycznych osobliwości – dąży do wykrycia prawidłowości w przyswajaniu przez dziecko języka dorosłych²⁰.

I tak, dzięki wychwyconym i zapisanym przez wychowawcę usterkom językowym („Czy ptaki ją twaróg?”²¹, „Żeby byłeś ślepy”²²), nabiera on rozeznania w swoistych „mechanizmach powstawania błędu”, co – jak podejrzewam – ma kluczowe znaczenie w szlifowaniu poprawnej polszczyzny²³ młodych podopiecznych.

Naturalne zamiłowanie dzieci do prostych, dowcipnych rymowanek, które szybko „wpadają w ucho”, Korczak wykorzystuje do popularyzowania pozytywnych nawyków i postaw wśród wychowanków:

Woda, mydło niechaj żyje.
Umyjemy ręce, szyję,
Słońko grzeje,
Wiatr nie wieje
Do kąpieli czas²⁴.

Wstyd się lękać zimnej wody;
Musi zuchem być, kto młody;
Jak ta rybka,
Zwinna, szybka
Buch do wody, buch!²⁵

Warto przy tej okazji uświadomić sobie – nie zawsze zresztą jasny i możliwy do przeprowadzenia – podział folkloru dziecięcego na folklor dzieci („teksty, które są przez dzieci uznane za własne, w dużej mierze przez nie utworzone lub zaadoptowane i spontanicznie rozpowszechnione w ustnym przekazie”²⁶) oraz folklor dla dzieci („liczne teksty rymowanek, opowiadań umoralniających i rozrywkowych, przekazywanych dzieciom

²⁰ J. Ługowska, *Janusz Korczak jako odkrywca...*, s. 19–20.

²¹ J. Korczak, dz. cyt., s. 152.

²² Tamże, s. 87.

²³ Na uwagę zasługuje również uchwycone przez Korczaka zjawisko kategoryzowania nowych obiektów przez analogię do tego, co znajome: „Jak się ta Wisła nazywa?”. Chodzi oczywiście o inną, nieznaną warszawskiemu dziecku, rzekę. Por. tamże, s. 103.

²⁴ Tamże, s. 30–31.

²⁵ Tamże, s. 31.

²⁶ D. Simonides, *Współczesny folklor słowny dzieci i nastolatków*, Wrocław 1976, s. 7.

świadomie przez dorosłych²⁷). Przywołane piosenki-wierszyki najprawdopodobniej przynależą do drugiego z wyżej wymienionych typów tekstów, ewentualnie powstały we współpracy wychowawcy i chłopców. Niemniej już sama inicjatywa, by ten specyficzny pean na cześć mydła i zimnej wody śpiewać w drodze do kąpieli, wydaje się całkiem pożyteczna:

Ów autodydaktyzm przybierać może formy artystycznie odkrywcze, łączyć pierwiastki wychowawczej perswazji z elementami fantazji i zabawy. [...] Oznacza rezygnację ze stylistyki pouczeń i apeli, obcej małemu odbiorcy i jego wyobraźni, wzbogaca natomiast repertuar tradycyjnych form zwracania się do dziecka przez uwzględnienie jego własnych sposobów ekspresji, przede wszystkim o charakterze zabawowym²⁸.

Zabawy chłopców (wyścigi, zabawa w wojnę, w Indian) noszą w sobie elementy współzawodnictwa, niektóre zaś opierają się na naśladownictwie i są niczym innym jak dziecięcym odwzorowaniem niewielkiego wycinka świata dorosłych (zabawa w straż ogniową, sąd kolonijny²⁹, budowanie domów z pisaku, „żeglowanie” w okrętach z konarów drzew, budowa kolei etc.) – „stanowią swoistą antycypację przyszłego dojrzałego życia bawiących się dzieci, są, jak mówi Korczak, »udramatyzowanym snem o potędze«³⁰. Tego typu pozytywną aktywność dziecka przeciwstawia rozrywkom jałowym, alienującym³¹, ograniczającym własną inwencję młodego człowieka do minimum: „W większości zabaw (zwłaszcza tych, które odbywają się w eleganckich pokojach dziecięcych i przy użyciu drogich zabawek) dostrzega pisarz tęsknotę za życiem prawdziwym i pełnym w nim uczestnictwem”³². Nie możemy jednak zapominać, iż część działań małych wychowanków opisanych w *Mośkach*... z pewnością zostało zainicjowanych przez wychowawcę – wszak sam autor wspomina, że jego podopieczni na co dzień bawili

²⁷ Tamże.

²⁸ Ługowska, *Folklor dziecięcy jako kod semiotyczny*..., s. 23.

²⁹ Sąd kolonijny nie jest zabawą w dosłownym znaczeniu tego słowa, jednakże w dużej mierze opiera się na odgrywaniu pewnych ról, z reguły przypisanych dorosłym.

³⁰ J. Ługowska, *Janusz Korczak jako odkrywca*..., s. 23.

³¹ „Dzieci wyraźnie potrzebują wzajemnych kontaktów osobistych, poczucia więzi społecznej, wzajemnego przeżywania, radości, wspólnej zabawy. Odczuwają także dużą potrzebę własnych zinstytucjonalizowanych spotkań towarzyskich”. Por. D. Simonides, dz. cyt., s. 37.

³² J. Ługowska, *Janusz Korczak jako odkrywca*..., dz. cyt., s. 22.

się rzadko albo wcale. Dopiero podczas zorganizowanych wyjazdów letnich zwolnieni byli z obowiązku pomagania rodzeństwu i rodzicom, często także pracy ponad siły. Dlatego też możliwość obserwowania dziecka w warunkach zabawy czy rywalizacji z rówieśnikiem wymagała odpowiedniego nim pokierowania.

Jak wskazuje Ireneusz Pyrzyk, „Elementem do fundamentalnym znaczeniu w koncepcji opiekuńczo-wychowawczej była samorządność podopiecznych”³³. Zarówno w Michałowce, jak i w Wilhelmówce, istniał sąd kolonijny, który zażegnywał spory między kolegami oraz wymierzał drobne kary niesfornym chłopcom. Co ciekawe, przedstawiciele sprawiedliwości rekrutowali się niemal bez reszty spośród młodych kolonistów, nie zaś obecnych na kolonii dorosłych. Ta przedziwna instancja miała za zadanie wyrabiać w dzieciach świadomość konsekwencji wynikających ze złego zachowania, uczyć odpowiedzialności za swoje czyny, a także – czy może przede wszystkim – odwagi w wyznawaniu win przed grupą oraz przed samym sobą. Skład sędziowski podlegał cotygodniowej rotacji przez głosowanie³⁴, zatem decyzja o ewentualnym ukaraniu urwisa ewokowała refleksję nad własnym postępowaniem każdego uczestnika „rozprawy”, który wiedział, że w każdej chwili to on może znaleźć się na „ławie oskarżonych”. Dzięki temu większość utarczek kończyło się „przebaczeniem”. Wychowawcy oczywiście trzymali pieczę nad tego typu przedsięwzięciami, jednak nie ingerowali w przebieg rozprawy, zachowując jedynie status „konsultanta”, doraźnie wspomagającego małych decydentów. Możemy tu zatem mówić o działaniach, które w niewielkim stopniu stanowią rozrywkę, w większym zaś uczą dobrego postępowania, kształtują charakter dziecka oraz przygotowują je do mierzenia się z problemami przynależącymi do świata dorosłych. Mimo że mamy tu do czynienia z czymś w rodzaju „zabawy sterowanej” (pomysłodawcą sądów koleżeńskich był sam Korczak), duża doza swobody przy podejmowaniu określonych działań i decyzji pomagała chłopcom budować relacje rówieśnicze oparte na wzajemnym zrozumieniu i tolerancji. I w tym wypadku Stary Doktor dawał świadectwo swej znajomości psychiki młodego człowieka, świata jego fantazji, potrzeb i lęków.

³³ I.J. Pyrzyk, *Analiza krytyczna niektórych elementów działalności opiekuńczo-wychowawczej Janusza Korczaka*, [w:] *Korczak – człowiek, badacz, pedagog i wychowawca*, red. tenże, Włocławek 2003, s. 59.

³⁴ J. Korczak, dz. cyt., s. 21.

Metoda pozornego „nieingerowania” w sprawy wychowanków stawiała Korczaka w tak pożądaną przez niego sytuacji obserwatora, który sporządza szczegółowe notatki³⁵, weryfikuje swoje dotychczasowe spostrzeżenia, uczy się patrzeć na świat oczami małych podopiecznych. Znamiennym przykładem swoistej autorefleksji Starego Doktora, wywołanej spontaniczną reakcją jego wychowanków, jest historia o baranach, które odwróciły uwagę chłopców od snutej przez niego opowieści:

I chłopcy jak jeden mąż zerwali się, zapomniawszy o ciekawej historii, i pobiegli patrzeć na barany. Dozorca pozostał sam. Wprawdzie było mu na razie trochę nieprzyjemnie, ale od tej pory mniej wierzy w swój talent do opowiadania ciekawych historii i dzięki temu stał się skromniejszy, a więc mądrzejszy. Barany nauczyły go rozumu³⁶.

Niniejsze wspomnienie ukazuje pokorę Starego Doktora wobec dziecięcego „dziwowania się światu”, które sprawia, że z pozoru nieistotny szczegół jest w stanie prawdziwie zaabsorbować małego obserwatora rzeczywistości o wiele bardziej niż osoba dorosłego, wygłaszającego chociażby największe mądrości. To tylko potwierdza wysnutą wcześniej tezę o wierze w nieocenioną wartość nieskrępowanego obecnością nauczyciela poznawania świata przez pryzmat dziecięcej ciekawości i wyobraźni, w dodatkowo stymulującym otoczeniu grupy rówieśniczej.

Co więcej, jak poucza lektura omawianych utworów, autor *Bankructwa małego Dżeka* niejednokrotnie zachęcał dzieci do werbalizowania swych myśli – w pamiętnikach czy listach do rodziny – oraz do dawania upustu artystycznym zapędom za pomocą rymowanek, wierszy, bajek³⁷ i powiastek. Pieczołowitość, z jaką Stary Doktor zbierał i przechowywał te drobne, często nieudolne płody samorodnej twórczości chłopców, dowodzi iście peda-

³⁵ Warto wspomnieć, iż prowadzący dokładne zapiski Korczak, w *Józkach, Jaśkach i Frankach* zastąpił inicjałami nazwiska chłopców, którzy zniszczyli ptasie gniazdo i znęcali się nad żabami. Świadczy to może o tym, że – mimo iście etnograficznego zacięcia w badaniu specyfiki dziecięcej „podkultury” – kierował się Stary Doktor przede wszystkim dobrem swych podopiecznych. W tym wypadku reportażową szczegółowość opisu wyparła niechęć do zawstydzania niesfornych dzieci. Por. tamże, s. 129.

³⁶ Tamże, s. 64.

³⁷ Bajek opowiadanych przez dzieci i wychowawców, tych zmyślonych na poczekaniu oraz stanowiących transpozycję powszechnie rozpoznawalnego tekstu folkloru, nie sposób w tym miejscu poddać dokładniejszej analizie.

gogicznego zaangażowania w eksplorowanie folkloru dziecięcego. Wreszcie staje się ta żywiołowa i spontaniczna zabawa słowami płaszczyzną porozumienia między wychowawcą a podopiecznymi, Korczak bowiem sam układa zabawne wierszyki, którymi dzieli się z chłopcami:

Łobuz wielki
Imć Zaremba:
Złapał szelki
I dał dęba³⁸.

Powyższy czterowiersz nawiązuje swą lapidarną formą do dziecięcych rymowanek, a przy tym odnosząc się do bieżących wydarzeń oraz konkretnego wychowanka, staje się swoistym komentarzem, aktualizującym się wyłącznie w chwili pierwszego recytowania. Ma więc za zadanie wzbudzić ogólną wesołość zebranych.

Niezwykły status sytuacji wykonawczej, charakterystyczny jedynie dla literatury ustnej, zawsze kładzie nacisk na interakcję między mówiącym a słuchającym, czego potwierdzeniem może być – jak zawsze w przypadku Korczaka – skromna konstatacja: „Wiersz spotkał się z uznaniem nie mniejszym niż chustki do nosa”³⁹. W omawianych utworach wielokrotnie mamy do czynienia ze spostrzeżeniami odnoszącymi się do bezpośredniej reakcji na opowiadaną bajkę czy historyjkę, zanuconą piosnkę czy deklamowany wiersz. I tak: „Snadź piosenka się spodobała, bo rozlega się śmiech głośniejszy”⁴⁰, „jedną bajkę bardzo straszną, a drugą taką śmieszną, że sam król [chłopiec przebrany za króla – przyp. R.S.] nawet śmiać się raczył”⁴¹. To, co przypadnie do gustu większości, to, co zostanie spontanicznie „podchwycone”, ma szansę wejść na stałe do kanonu tekstów dziecięcego folkloru. Jak wiadomo zaś, najatrakcyjniejszym zda się zazwyczaj to, co już gdzieś zostało zasłyszane, stąd w bajkach, rymowankach i przyśpiewkach milusińskich nietrudno dopatrzeć się ludowego rodowodu⁴². Na uwagę zasługuje również zorganizowane w Zofiówce przedstawienie teatralne, które nawiązuje-

³⁸ Tamże, s. 108–109.

³⁹ Tamże, s. 109.

⁴⁰ Tamże, s. 106.

⁴¹ Tamże, s. 82.

⁴² Ograniczmy się tu do jednego, ale jakże reprezentatywnego przykładu: „Dylu-dylu na badyłu, / Nie potrzeba smyczka. / Czarne oczy u dziewczyny, / Czerwona spódniczka”. Por. tamże, s. 106.

wało do popularnego wątku ludowej bajki magicznej o żywej wodzie, oraz wiara w rosnące kamienie czy fakt, iż w Ameryce chodzi się do góry nogami – przekonania charakterystyczne dla ludności wiejskiej przełomu XIX i XX wieku.

Ustaliliśmy już, że swoistym miernikiem atrakcyjności twórczości oralnej chłopców było zainteresowanie słuchaczy. Korczak odnotowuje zatem przypadki niejako odwracające ten schemat, ale równie reprezentatywne, jeśli chodzi o system dziecięcych relacji rówieśniczych. Mam tu na myśli sytuacje obnażające skłonności do zmyślenia czy hiperbolizowania relacjonowanych zdarzeń, by wzbudzić większy respekt wśród kolegów: „Raz w taki sposób postanowił zyskać szacunek: opowiedział bardzo ciekawą historię, że był z ojcem u felczera i widział, jak tam smarowano panom mydłem brody, a potem golono brzytwami. Starsi chłopcy bardzo się temu dziwili”⁴³. Wychowankowie Starego Doktora łakną uwagi i akceptacji, dlatego też wykazują tendencje do prezentowania swych niezwykłych umiejętności: „Topcio chwali się, że umie dym z papierosa nosem puszczać i chleb rzucać wysoko, i łapać prosto w usta. Pływak umie nogę na głowę zakładać i płuć daleko przez zęby, Frydman gwizdże na jednym palcu i powiekę zwiija”⁴⁴. Zwróćmy uwagę, że Janusz Korczak nie marginalizuje przechwałek chłopców, przeciwnie – ich mniej lub bardziej wyimaginowane zdolności ulegają dowartościowaniu, gdyż czynią każde z dzieci na swój sposób wyjątkowym i godnym zapamiętania. To, co z perspektywy dorosłego może się wydawać błahe i nieistotne, w świecie dziecka urasta czasem do sprawy wielkiej rangi. Dlatego też Stary Doktor starannie pielęgnuje w swych podopiecznych przekonanie o własnej wartości, nie tej budowanej na fundamencie zmyślenia i fantazji, lecz realnych atutów, wyróżniających poszczególnych kolonistów na tle grupy: „Flekier dobrze prowadzi »narodowości« [rodzaj gry w piłkę – przyp. R.S.], Kleinman siedzi przy obiedzie między dwoma łobuzami i dlatego nie ma bijatyk przy stole. – Ejno oddał brzydkiemu Anszelowi swoją pelerynę”⁴⁵. Nie oznacza to jednak, iż dziecięca skłonność do konfabulacji zostaje zduszona w zarodku. Stary Doktor przyznaje swym podopiecznym prawo do fantazjowania, aczkolwiek z pewną pobłażliwością demystyfikuje dziecięce banialuki: „– Proszę pana, chłopaki Fromowi urwali nogę. – Przynieś tę nogę, to się Fromowi przyklei

⁴³ Tamże, s. 76.

⁴⁴ Tamże, s. 94.

⁴⁵ Tamże, s. 87.

– mówi bardzo zmartwiony dozorca. – A co się okazuje? Fromowi nogi nie urwali wcale, tylko się przewrócił i płacze⁴⁶.

Folklor dziecięcy spaja grupę rówieśniczą, sprawiając, że wytwarza i posługuje się ona własnym systemem znaków i znaczeń, wytwarza swoistą wspólnotę śmiechu. Warto jednak mieć na uwadze, iż samorodna twórczość młodego człowieka może również dawać świadectwo jego niespotykanej wrażliwości czy indywidualizmu. Przykładem są wiersze Ojzera Płockiego, w których pojawia się motyw biedy, choroby i niespełnionych marzeń⁴⁷. Sytuacje opisywane przez małego Żyda są mu znane z autopsji, zatem poezja staje się tu rodzajem twórczej autoterapii, podobnie jak – aranżowana zapewne przez wychowawcę – głośna deklamacja pięknych, acz budzących trwogę wierszy.

Reasumując powyższe ustalenia, nie ulega wątpliwości, że autor *Prawa dziecka do szacunku* niejednokrotnie czerpał z niezgłębianej skarbnicy wiedzy, jaką jest folklor dziecięcy, by swe metody wychowawcze oprzeć na fundamencie tego, co dla jego wychowanków stanowiło podstawę ich własnej, swoiście rozumianej kultury. Teresa Wróblewska zwraca między innymi uwagę na fakt, iż Korczak regularnie z a k ł a d a ł s i ę⁴⁸ ze swoimi podopiecznymi. Wyzwanie zazwyczaj oscyloowało wokół lepszego sprawowania się, tudzież większej pracowitości, a symboliczną nagrodą był cukierek⁴⁹. Jak konstatuje Ługowska, ten nietuzinkowy pomysł na egzekwowanie posłuszeństwa „zaczepnął autor z obserwacji samorządnych inicjatyw rodzących się w grupie rówieśniczej, z naturalnie danej dziecku skłonności do wypróbowywania własnej wiedzy, zdolności i umiejętności, a nawet do swego rodzaju hazardu”⁵⁰. Korczakowskie „próby wykorzystania zgromadzonych obserwacji w praktycznych kontaktach z wychowankiem, przekształcenie spontanicznych zachowań dziecka w konkretne metody »samowychowywania«”⁵¹ spowodowały dalekosiężne konsekwencje. Otóż „dzieci zaczęły naśladować czy odtwarzać sytuacje z życia kolonijnego, głównie sądy dziecię-

⁴⁶ Tamże, s. 84.

⁴⁷ Tamże, s. 90–93.

⁴⁸ Spontaniczne zakładanie się, zwykle poprzez podanie sobie dłoni (często również w obecności świadka „przecinającego” splecione ręce, by zakład „uprawomocnić”) uznajemy w tym miejscu za istotny element folkloru dziecięcego.

⁴⁹ T. Wróblewska, *Aktualność idei Janusza Korczaka*, [w:] *Korczak – człowiek, badacz...*, s. 48.

⁵⁰ J. Ługowska, *Janusz Korczak jako odkrywca...*, s. 24.

⁵¹ Tamże.

ce”⁵², a co za tym idzie, dylogia kolonijna Starego Doktora „została nie tylko zrozumiana i odczuta, lecz przeszła w życie dzieci, które do zabaw swych i stosunków wzajemnych wprowadziły pomysły autora”⁵³. Mówimy więc o sytuacji, w której wyzyskanie elementów folkloru dziecięcego w celach wychowawczych wzbogaciło tenże folklor o nowe treści.

Na sam koniec należy poświęcić kilka słów roli, jaką omawiane wyżej „opowieści kolonijne” odegrały w życiu samego Henryka Goldszmita. Czy – abstrahując od zagadnień związanych z dziedziną pedagogiki – stanowiły projekcję niespełnionego marzenia o własnym dzieciństwie, wolnym od trosk, a przepełnionym nauką i zabawą? Taką tezę wysnuwa między innymi Hanna Mortkowicz-Olczakowa:

Książki Janusza Korczaka o dzieciach i dla dzieci są obfitym komentarzem jego dzieciennych odczuć. Na ich kartach, w wielu relacjach i zastosowaniach odnajdujemy, niby w wielkim katalogu, wszystkie chcenia i marzenia z czasów, gdy był małym chłopcem. Obserwacja psychologa i pedagoga, niezawodne słowo artysty starały się później to bogactwo marzeń zaklasyfikować i wytłumaczyć⁵⁴.

Teorię, według której autorzy książek dla dzieci piszą je przede wszystkim dla siebie, jako rodzaj alternatywnej, wyidealizowanej wizji własnego dzieciństwa, zdają się potwierdzać słowa Wiesławy Wantuch: „Książki dla dzieci są zawsze o jedno pokolenie spóźnione”⁵⁵. „Dorośli bowiem, tworząc dla dzieci, sobie rekompensują to, czego im brakowało niegdyś, gdy czytali »mając mleko pod nosem« (lub gdy im czytano)”⁵⁶. To dodatkowo dowartościowuje dziecięcy folklor, przerzuca on bowiem pomost między kolejnymi generacjami młodych ludzi, staje się uniwersalną płaszczyzną porozumienia między dziećmi a dorosłymi, którzy wszak jeszcze nie tak dawno temu sami byli mali. W kolonijnej dylogii Korczaka to właśnie te rymowanki, piosenki, bajki, wierszyki czy scenariusze wesółych zabaw stanowią kwintesencję szczęśliwego dzieciństwa, zawierającego w sobie obietnicę równie szczęśli-

⁵² M. Ciesielska, dz. cyt., s. 321.

⁵³ J. Mortkiewiczowa, *W sprawie książek dla dzieci i młodzieży. Uwagi polemiczne*, „Wychowanie w Domu i Szkole” 1910, z. 2. Cyt. za: M. Ciesielska, dz. cyt., s. 321.

⁵⁴ H. Mortkowicz-Olczakowa, *Janusz Korczak*, Warszawa 1966, s. 36–37.

⁵⁵ W. Wantuch, *Zmieniło się oblicze świata, czyli dzieciństwo do wymiany*, „Polonistyka” 2012, nr 8, s. 4.

⁵⁶ Tamże.

wej egzystencji człowieka dojrzałego, odpowiednio ukształtowanego, świadomego swej wartości i pełnego szacunku dla drugiej osoby.

Bibliografia

Literatura podmiotu:

Korczak Janusz, *Dzieła*, t. 5: *Moški, Joski i Srule. Józki, Jaški i Franki. Teksty z czasopism*, Warszawa 1997.

Literatura przedmiotu:

Cieślakowski Jerzy, *Wielka zabawa. Folklor dziecięcy. Wyobrażenia dziecka. Wiersze dla dzieci*, Wrocław 1985.

Korczak – człowiek, badacz, pedagog i wychowawca, red. I.J. Pyrzak, Włocławek 2003.

Ługowska Jolanta, *Folklor dziecięcy jako kod semiotyczny w literackiej komunikacji (o sposobach wykorzystywania folkloru dziecięcego w literaturze dla dzieci)*, „Literatura Ludowa” 1994, z. 3.

Ługowska Jolanta, *Janusz Korczak jako odkrywca folkloru dzieci polskich i żydowskich*, „Literatura Ludowa” 1989, z. 4–6.

Mortkowicz-Olczakowa Hanna, *Janusz Korczak*, Warszawa 1966.

Simonides Dorota, *Współczesny folklor słowny dzieci i nastolatków*, Wrocław 1976.

Wantuch Wiesława, *Zmieniło się oblicze świata, czyli dzieciństwo do wymiany*, „Polonistyka” 2012, nr 8.

Streszczenie

Artykuł porusza zagadnienia związane z folklorem dziecięcym, którego przejawy zostały utrwalone w dwóch powieściach reportażowych Janusza Korczaka (*Moški, Joski i Srule* i *Józki, Jaški i Franki*). Okazuje się, że samorodna twórczość dzieci, ich gry, zabawy oraz specyficzny język, jakim się posługują, stanowić może swoistą płaszczyznę porozumienia nie tylko między członkami grupy rówieśniczej, ale także między dzieckiem a dorosłym. Stary Doktor, jako pedagog i nauczyciel, wykorzystuje elementy zaczerpnięte z folkloru dziecięcego nie tylko w celach dydaktycznych i moralizatorskich, ale także – poprzez zabawy „sterowane” i rozwijające wyobraźnię oraz zachęcanie najmłodszych do szeroko pojętego wyrażania siebie oraz (wiersze, rymowanki, działania parateatralne) – stymuluje psychofizyczny rozwój dziecka, które uczy się między innymi empatii i działania w grupie, wyrażania uczuć czy odróżniania dobra od zła, sprawiedliwości od niesprawiedliwości etc. Korczak obserwuje i odnotowuje przejawy folkloru dziecięcego oraz wzbogaca go o nowe teksty i formy działania, pozwalające zachować odpowiednie proporcje pomiędzy rozrywką a nauką. W tym celu wykorzystuje m.in. naturalną predylekcję dzieci do naśladowania dorosłych.

Słowa klucze

w języku polskim: Janusz Korczak, folklor dziecięcy, gry, rymowanki, piosenki, wychowywanie, edukacja

w języku angielskim: Janusz Korczak, children's folklore (childlore), games, rhymes, songs, bringing up, education

